

**Od autora:** Tekst z pojedyneków. Miałem nie wrzucać, ale... praktycznie nie tworzę miniatur, stąd się skusiłem ;]

My i banda Ekierki nienawidziliśmy się od zawsze. Mówiąc „od zawsze”, mam na myśli okres obejmujący umieszczenie mnie w inkubatorze, aż po uwięzienie w podstawówce, natomiast używając słowa „my”, błędę myślami wokół mnie, Grubego, Opasłego i Pulchnego, czyli czwórki dzieciaków niemal dospawanych do kanap w restauracjach z niezdrowym żarciem. Może to dziwne, ale wbrew pozorom nie byliśmy znowu takimi tłuściochami. Po prostu utarło się, że jako stali bywalcy McDonalda zasługujemy na równie parszywe ksywki, a przynajmniej tak zawyrokował niegdyś Linijka, prawa ręka tego kujona, Ekierki. „Kwartet grubasów!” – pisał za nami i niepewnie monitorował reakcje kumpli, czy aby na pewno doceniają jego zabawne docinki. Cóż, doceniali.

Historia porachunków i słownych egzekucji naszych wrogich mafii trwałaby tak zapewne całe pokolenia – wtedy byłem śmiertelnie przekonany, że wychowam syna w nienawiści do potomków dona Ekierki i jego cyngli – gdyby nie ostateczna bitwa; bo zawsze musi być jakaś ostateczna bitwa, a zwłaszcza, kiedy cierpisz na chorobę zwaną wiekiem lat dwunastu, wychowałeś się na He-Manie, a dekiel aż ci kipi od pomysłów rodem z komiksów. Sam zapął to niestety nie wszystko, wszak potrzebowaliśmy solidnego planu! Nieoczekiwanie w sukurs przyszedł nam Opasły, znaczy typowy, osiedlowy osiłek. Zdziwiłem się, bo ze wszystkich kilogramów budujących jego ciało, mózg zagarnął dla siebie naprawdę niewiele; dość rzec, że na bukiet języka Opasłego składały się raczej siarczyste wiązanki aniżeli kwieciste zwroty.

- No bo kiedyś, kurcze.... – zaczął obiecująco Opasły. - ...pewien wódz rzymski miał problem z miastem Kartaginą, nie? W czasie wojen punickich puścił je z dymem, a na koniec zasypał, żeby tam już nigdy więcej nic nie wyrosło. Żaden kaktus, chwast, nic!

- Ale czym zasypał? – Pulchny nie lubił, jak ktoś mu kitował.

- Nooo... – wahał się chwilę Opasły. – Cukrem waniliowym, no bo, kurcze, czym?

Po tej krótkiej demonstracji wiedzy postanowiliśmy złupić ekierkową Kartaginę w stylu starorzyskim, i choć potrzebowałem pełnego baku wyobraźni, żeby skojarzyć zdezelowany szałas z antycznym miastem, to na końcu rozróby sam ochoczo pomagałem obsypywać pobojuwisko cukrem, którego kilka saszetek każdy z nas bohatercko wytargował od rodziców.

Dziś wiem, że coś się Opasłemu jak zwykle pomyliło, ale to się zdarza, jeśli ma się luźną historię. Tak czy inaczej, atak przyniósł efekty - rozpoczął bowiem erę gorączki złota, z tą tylko różnicą, że szlachetny kruszec został w niej zastąpiony cukrem, a ściągający z całego kraju poszukiwacze - dzikimi kotami. Bestie te, zwabione aromatyczną wonią wanilii, już nigdy nie dały bazie „Ekierkowców” spokoju, sztormem odchodów i napadami na nieostrożnych wędrowców po wsze czasy wykreślając to miejsce z mapy dziecięcych zabaw.

My i banda Ekierki nienawidzimy się do dziś, lecz wtedy to MY wracaliśmy z tarczą.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

---

henrykinho, dodano 09.04.2013 13:47

Dokument został wygenerowany przez [www.portal-pisarski.pl](http://www.portal-pisarski.pl).